O fabryce papieru pod Małkinią, o bohaterskim proboszczu z Bogut-Pianek, który dwóch zbójów trupem położył, a na koniec o Kurpiach, co cudzego nie wezmą, ale spragnionego kubkiem wody nie poratują

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.
Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Na rewersie fotografii wysłanej 20 maja 1916 r. z Małkini, niewątpliwie dzielny gefrajter Otto informuje swą małżonkę zamieszkałą w Dortmundzie przy Lübecker Straße 20, że tęskni, ma się dobrze, a krótki urlop spędza mile (a jakże miałby spędzać inaczej w Małkini?) w towarzystwie swych towarzyszy broni.
Źródło: Muzeum Kresów i Ziemi Ostrowskiej w Ostrowi Mazowieckiej.

Znana nam dobrze Służka informuje o wznoszonej w Zawistach pod Małkinią mniemanej fabryce papieru oraz o nauczycielach, co od Herr Brussa z dalekiej Meklemburgii dostali szansę na zbicie majątku.

Pan Jerzy Proniewicz donosi o licznych bolączkach trapiących Ostrów oraz powątpiewa w walory estetyczne miasta. Powstają wprawdzie wciąż nowe komisje, które mają sprawy pchnąć ku lepszemu, ale wszystko pozostaje po staremu, miejscowość zaś nadal robi wrażenie wielkiej wioski, a nie powiatowej metropolii. Szczególnie boli brak szpitala, choćby i takiego na kilka łóżek, bo jakże to wieźć ciężko chorego na furce do Łomży? Nie jest także autor listu zachwycony usługami pocztowymi i sarka, że przesyłki z Warszawy docierają do Ostrowi, dopiero po trzech dniach. Oj, byłby pan Jerzy wielce zdziwiony, gdyby zobaczył, jak wielki postęp poczta poczyniła. Czytelników zainteresuje zapewne opisany przez korespondenta akt brutalnej napaści na plebanię w Bogutach, jakiego dopuścili się zbójnicy, z których kilku zjechało w nasze okolice na gościnne występy. Proboszcz bronił oblężonej plebanii niczym Częstochowy, a choć bandyci wdarli się do budynku, to z pomocą myśliwskiej dwururki dwóch łotrów trupem położył, ocalając najprawdopodobniej życie swoje i cześć służącej. Gdyby nie proboszcz Wawrowski, to i los związanych, a zamkniętych w dzwonnicy sług kościelnych byłby niepewny. Pomny, iż policja ostrowska nie może się żadnymi detektywistycznymi sukcesami wykazać, wątpi korespondent gazety, żeby sprawcy napadu kiedykolwiek zostali pojmani. Okazuje się jednak, że nie doceniał zdolności i uporu miejscowych stróżów prawa.

Pan Dominik Staszewski pozostaje niezmordowany w swych wysiłkach uczynienia z nas ekspertów w sprawach kurpiowskich. Dzisiaj między innymi o tym, że złodziejów pośród Kurpiów nie masz, ale jakbyś przemierzając w letnim skwarze puszczańskie drogi, słaniał się na nogach, a usta twe ze spiekoty pękały, to nie licz człowieku, że ktoś cię furką podwiezie lub kroplą wody uraczy. Mamy jednak nadzieję, że pan Staszewski jest w „mylnym błędzie", a Kurpie to lud życzliwy i do pomocy skory.

Bardzo się cieszymy, że czytelnicy doceniają fakt, iż dzięki przekazywanym tu wiadomościom są światlejsi od konsumentów innych mediów informacyjnych. Dają temu wyraz poprzez dzielenie się z redakcją coraz to nowymi problemami. Czasami są nawet zaskoczeni, że sami nie korzystamy ze wszystkich udzielanych tutaj rad. Wyjaśnienie jest bardzo proste. Gdybyśmy robili użytek choćby z połowy naszych, dla przykładu porad finansowych, to w krótkim czasie osiągnęlibyśmy niewysłowiony sukces majątkowy, a zarządzanie gargantuiczną fortuną byłoby tak czasochłonne, że musielibyśmy porzucić tę tak potrzebną światu publicystykę.

Właśnie przyszedł list nowy, w którym pan Kazimierz C. szczerze wyznaje, iż zauważa u siebie niepokojące symptomy kryzysu wieku średniego. Niektórzy z poddanych tej próbie mężczyzn sprawiają sobie skuter, a są też tacy, co wspinają się mozolnie na Kilimandżaro albo inną Czomolungmę. To wszystko jednak fraszka, bo pan Kazimierz odczuwa potrzebę popełnienia ekstrawagancji ekstremalnej, a mianowicie zamierza kupić pierwszą w swoim życiu książkę[1]. Pyta zatem, jak się do tego zabrać, by finalnie zostać szczęśliwym posiadaczem wyborowego dzieła?

Nie dziwmy się temu pytaniu, bo tylko osobom naiwnym sprawa wydaje się prosta. Są tacy, co robią to poprzez Internety, inni zaś preferują zakup analogowy, czyli księgarnię. My proponujemy sposób hybrydowy, łączący obie wymienione techniki.

Ci z czytelników, którym zdarzyło się choć raz przypadkowo wstąpić do księgarni, zauważyli zapewne, że i tam mają komputery, księgarze zaś wpatrują się bezustannie w monitory. A czemu to robią? Śpieszymy z wyjaśnieniem. Otóż obok giełd akcyjnych, obligacyjnych, walutowych, surowcowych itp. istnieją także giełdy literackie. Jak każdy inny towar również literaturę obowiązują przecież prawa popytu i podaży, ceny zaś książek, dajmy na to pisarza Abackiego, tworzą fikuśne wykresy. Nowoczesny, inteligentny księgarz próbuje odczytać z tych wykresów przeróżne zależności. Ceny dzieł Abackiego kreślą na przykład klin wzrostowy, a wybicie się z tej formacji oznacza niebotyczny wzrost popularności tegoż wieszcza, który będzie teraz gościł w telewizji, radiu i po prostu wszędzie – nie zdziwimy się, nawet gdy otwierając lodówkę, ujrzymy twarz groteskowo uśmiechającego się pana A. W momencie wybicia się z owego klina podążający za trendami księgarz naciska na klawisz *ENTER* i wykupuje dostępne na składach wiekopomne dzieła celebryty.

Sytuacja może być także odwrotna. Wykres cen wytworów poety Babackiego rysuje zadziwiające łamańce zapowiadające krach twórczości tego bardzo zasłużonego pana. Zapobiegliwy księgarz nie czeka, aż Babacki pogrąży się w odmętach niepamięci, ale zawczasu przecenia wszystkie tomiki Babackiego o połowę lub obdzwania inne księgarnie, głosząc dobrą nowinę:

– Z powodów osobistych muszę ze stratą i z niewymownym żalem rozstać się z perełkami zdobiącymi mój przybytek kultury, a w tym i z dziełami Babackiego, choć fakt ten przyprawia mnie o ból serca. Ileż tych wiekopomnych dzieł weźmiecie moi mili?

Sprytni księgarze nie poprzestają na analizie wykresów, ale pilnie śledzą, co o twórcach i ich dziełach mówią i piszą w mediach. Te przeróżne plotki, ploteczki potwierdzają to, co widać na monitorach. Dajmy na to, *BBC* donosi, że Abacki zaczął uczyć się szwedzkiego i zakupił podręcznik dobrych manier. Nie musimy chyba wyjaśniać, co to oznacza. W tym momencie warto zaznaczyć, że niedoświadczony księgarz, zamiast brać, to co aktualnie znajduje się na składach, zamówi dodruk wszystkich dzieł Abackiego z dostawą za pół roku. To oczywisty błąd, gdyż za pół roku moda na noblistę rzecz jasna przeminie, pies z kulawą nogą o niego nie zapyta, a jego dzieła walać się będą po trotuarach niczym maseczki podczas pandemii.

Notki prasowe tyczące zdrowia Babackiego potwierdzają z kolei to, co widzimy na wykresach tyczących cen dzieł tego twórcy. Początkowy, gwałtowny wzrost popularności wywołany był

[1] Książka, proszę pań i „panów, to pewna ilość rozmaicie pociętych ćwiartek papieru różnego formatu, który jest zadrukowany, ułożony, zeszyty i zlepiony". Definicja za: Jaroslav Hašek, *Przygody dobrego wojaka Szwejka*, t. 1, Bydgoszcz : Firma Wydawnicza „Somix", 1991, s. 200.

pogłoskami, iż poeta znalazł się w szpitalu, a jego widoki na opuszczenie żywym placówki opieki zdrowotnej są marne. Później raz było mu lepiej, raz gorzej i stąd ta huśtawka nastrojów. Aż wreszcie takie nieszczęście, takie nieszczęście… Babacki powstał z łoża boleści niczym Łazarz i skacze sobie po salonach, jak nie przymierzając młoda kózka. Wszelkie nadzieje na niebotyczny wzrost cen przepadły, bo oczywiście, każdy chętnie zakupiłby dzieła nieboszczyka Babackiego, choćby po to, aby wspomóc biedne dziatki i wdowę, ale wytwory zdrowiusieńkiego wierszoklety nikomu nie są potrzebne. Nie użalaj się jednak nad sobą przedwczesny nabywco dzieł rymopisa i pomyśl, jakież rozczarowanie przeżyli jego koledzy po piórze, którzy wysmażyli poświęcone poecie, wzruszające wspomnienia pośmiertne. Wszystko na marne! Tak postępować, tak zawieść pokładane w panu nadzieje, to się nie godzi panie Babacki!

Powyżej dowiedliśmy, że jeśli chcemy nabyć wartościową książkę, to warto poświęcić tydzień lub dwa na przestudiowanie tajników rynku księgarskiego. W innym przypadku wyda Pan, nasz drogi przyjacielu 50 złotych, kupi tomik Babackiego, pochwali się swym nabytkiem na portalu społecznościowym, a tam, zamiast wyrazów uznania, czekać będzie na Pana tylko pulsująca pogarda, liczba zaś obserwujących pański profil osób spadnie do zera.

Dopiero uzbrojony w żelazny zasób wiedzy, może Pan udać się do księgarni. Tu jednak także obowiązują pewne zasady. Nie może Pan wejść do tego przybytku, popełniając błąd typowy dla początkujących, a mianowicie zapytać:

– Czy mają państwo na zbyciu jakieś książki?

No bo niby, co mają mieć na zbyciu? Lodówki? Wyrafinowany księgarz natychmiast wyczuje w Panu laika i opuści Pan księgarnię z dziesięcioma tomami dzieł Babackiego w twardych okładkach ze złoconymi grzbietami. Na nic dwutygodniowe studia literackie. Diaboliczny, pozbawiony skrupułów księgarz zawsze opchnie Panu dzieła twórcy staczającego się po równi pochyłej. Proponuję zatem przy wejściu do księgarni wypowiedzieć następującą formułę:

– Dzień dobry. Mój przyjaciel, znany i ceniony, ale proszący o anonimowość bibliofil polecił mi państwa znakomitą księgarnię, mówiąc, iż kupię tutaj dobrą książkę.

Koniecznie niech Pan napomknie o „anonimowości" zaprzyjaźnionego bibliofila, gdyż w innym przypadku, księgarz może zapytać o nazwisko tego dżentelmena. Gwarantujemy, iż gdy tylko wypowie Pan zalecaną maksymę, to przez półkule mózgowe księgarza przelecą miliardy impulsów elektrycznych, te zaś ułożą się w taką oto myśl – Oho, to nie byle jaki gość, zna się na rzeczy, jest przyjacielem książkowego mola. Takiej personie, to ja Babackiego nie wcisnę. Trudno, sprzedam mu Abackiego, a niech tam stracę (bo przecież wiemy, że już za tydzień cena dzieł tego prozaika wzrośnie przynajmniej dwukrotnie).

Wróci Pan z Abackim do domu i wrzuci fotkę na portal. Wszyscy będą wygłaszać peany na temat pańskiego wyrobienia literackiego i inteligencji. Przeróżne spółki zapragną mieć Pana za członka swych rad nadzorczych, zrzeszające najwybitniejszych obywateli organizacje przyślą legitymacje wraz ze znaczkami do wpięcia w klapę, setki zaś pięknych dam, po prostu wyznają – Błagam! Niech pan zostanie ojcem mego dziecka.

Oczywiście, nie jest powiedziane, że w księgarni nie można zdać się na odrobinę szaleństwa, ale przestrzegamy, by na taką lekkomyślność pozwalał Pan sobie tylko w zaprzyjaźnionej księgarni. Niech Pan wybierze z półki książkę, której objętość, forma, kolor,

zapach Panu odpowiadają. Następnie, proszę przyłożyć tom do oczu i ocenić, czy z bliska prezentuje się równie atrakcyjnie. Później, w celu zbadania jakości produktu, proszę książkę zgiąć, przypadkowo upuścić i przydeptać. Wymienione czynności pozwolą na sprawdzenie czy książka jest trwała oraz odporna na zabrudzenia, bo przecież książek w pralce prać nie należy, a już w żadnym wypadku nie wolno robić tego w wodzie gorącej, a tym bardziej mieszać ilustracji kolorowych z czarnobiałymi. Jeżeli brud łatwo schodzi z pomocą chusteczki i odrobiny śliny, to dokonał Pan właściwego wyboru. Nie zawadzi także przeczytać, co o dziele i jego twórcy napisano na okładce, ale nie na jej froncie, tylko tam, gdzie koniec wieńczy dzieło. Nie spotkałem się jeszcze z przypadkiem, aby nie wynoszono tam zawartości i twórcy pod niebiosa, ale gdyby o dziwo znalazł Pan coś niepochlebnego, to proszę takiej książki nie nabywać.

Następnie, uda się Pan z dziełem do lustra lub z jego braku spyta jakąś sympatycznie wyglądającą osobę:

– Co pani/pan myśli o tej książce? Czy jest dobra? Czy mi pasuje?

Osoba cofnie się o krok lub dwa, obejrzy sobie Pana od stóp do głowy i dla przykładu powie:

– Tak zupełnie szczerze, to chyba nie do końca. Z pańskim typem urody literatura iberoamerykańska nie współgra. Myślę, że skandynawska byłaby idealnym wyborem.

Inna zaś oświadczy:

– Wie pan, na pozór wszystko jest w porządku, ale z tym anemicznym tytułem i pastelową okładką zginie pan w tłumie. Do twarzy będzie panu z czymś bardziej krzykliwym.

Proszę nie lekceważyć porad osób życzliwych, bo zazwyczaj już niejedną dobrą książkę kupiły. W tym momencie wypada, abyśmy podzielili się z panem Kazimierzem i z czytelnikami pewnym naszym frasunkiem. Bolejemy mianowicie, że personel bibliotek nie jest zwykle przeszkolony w udzielaniu klientom swych przybytków opisanego powyżej wsparcia – najwyższa pora ten brak nadrobić!

To tyle na dzisiaj. Podczas następnego spotkania, zajmiemy się problemami związanymi ze stworzeniem budzącego podziw i zazdrość księgozbioru.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 7 z 25 stycznia 1899 r.]

Z nad Buga (pow. ostrowski). Nasz zakątek do ostatnich czasów, nie dający o sobie żadnego znaku życia, zaczyna ożywiać się. Pod Małkinią na Zawistach przemysłowcy Żydzi, nabywszy od drobnej szlachty spory kawał ziemi, mają zamiar zbudować fabrykę papieru i młyn parowy. Dla rąk, potrzebujących pracy, otwiera się pole do tego, a młodzież męzka okoliczna, zarobkująca po różnych stronach, znajdzie pracę bliżej domu.

Wiadomo, że Żydom na włościańskich gruntach mieszkać nie wolno, bo takie prawo, ale gdyby kto był ciekawy obejrzeć Małkinię, znalazłby Żydów jak w miasteczku małem, a przecież to wieś włościańska.

W Zuzeli, wsi włościańskiej, mieszka od lat kilkunastu Żyd, mieszkaniec Zambrowa. Upatrzywszy sobie ofiarę w osobie biednego gospodarza, nabył jakimś prawem kaduka ogród z kamienną budowlą, na imię tegoż, pobudował dom mieszkalny w zeszłym roku i wzniósł budynek na sklep monopolowy.

Nareszcie uśmiechnął się los i nauczycielom ludowym, jeszcze cokolwiek poczekają, a staną się panami pełną gębą… Co? A to proszę państwa… otrzymali wezwanie z zagranicy, żeby posłali do Meklemburga około trzech rubli, a za to dostaną bilet loteryjny od p. Brussa, głównego kolektora. Mój Boże, na co to już zeszło tym cichym biedakom, że nawet Niemcy żartują z nich, aby im to na zdrowie poszło. Godzi się spodziewać, że z pomiędzy pedagogów ludowych, nie znajdzie się tak naiwny, żeby zaufał temu wiatrowi, co wieje w polu.

Służka.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 3 z 10 stycznia 1900 r.]

LISTY Z OSTROWIA

Domy nędzne, nizkie, nieraz jeszcze kryte deskami, z roku na roku reperowane i łatane, stoją to szczytem, to frontem do ulicy – i na ogół szpetnie i brudno wyglądają. Jednem słowem miasto robi wrażenie jakiejś dużej wsi bez wszelkich udogodnień, estetyki, bez żadnej kultury.

W ciągu roku zmienił się u nas i naczelnik p-tu, i jego pomocnik, i burmistrz i ustanowioną została nawet komisja budowlana, to jakaś komisja sanitarna, to szkolna, to komitet trzeźwości, to szpitalny – a wszystko jak było, tak jest *dobrze* (patrz wyżej) i pewnie nie prędko będzie lepiej. A nie trzeba zapominać, że Ostrów ma przeszło 11.000 mieszkańców, kilkadziesiąt tysięcy rubli kapitału w banku i ogromny (przeszło 1170 morgów) las miejski, z którego czysty dochód przy należytej i umiejętnej gospodarce mógłby wynosić do 2000-3000 rubli. Pod miastem (o 2 wiorsty) stoją koszary wartości 1 ½ miliona rubli dla dwóch pułków piechoty i mniejsze dla brygady artylerji, w lecie zaś obóz na 4 pułki piechoty. Nie każde powiatowe miasto u nas, posiada tak śliczny murowany kościół, budowa którego stanowi niewątpliwą zasługę ks. prałata i proboszcza; są trzy szkółki miejskie (rządowe, jak mówią mieszczanie tutejsi), z tych jedna dla dzieci żydowskich; kasa powiatowa ma obroty milionowe, w kantorze pocztowym ruch duży; jest tutaj sąd pokoju i gminny, 2 komorników, 2 obrońców prywatnych,

2 apteki, 1 skład apteczny, 3 praktykujących lekarzy (oprócz kilkunastu wojskowych), 2 sklepy monopolowe, 2 restauracje (oprócz paru bardziej podrzędnych), parę sklepów polskich i parę sklepików przy całej masie żydowskich. W mieście jest straż ogniowa ochotnicza, Towarzystwo dobroczynności, mały teatrzyk przy szopie strażackiej, kasa zaliczkowo-wkładowa; resursa była lat dwadzieścia kilka, ale parę lat temu upadła dla braku poparcia.

Z miasta wychodzą w 7 kierunkach szosy: do st. Komorowo kolei nadnarwiańskiej mamy 2 wiorsty, do stacji Małkini kolei Warszawsko-Petersburskiej 15 w. Do Warszawy tylko 4 godziny jazdy, ale tak mądrze mamy urządzoną komunikację pocztową, że list i gazeta przychodzi z Warszawy dopiero na 3 dzień! Wyraźnie na trzeci dzień! Kiedy nie było kolei nadnarwiańskiej, otrzymywaliśmy korespondencję na drugi dzień. W konkluzji nic godnego uwagi (oprócz kościoła), nic, czembyśmy mogli się pochwalić, zainteresować, nie mamy, co gorsza nawet dążności w tym kierunku nie widać.

Na zakończenie parę wiadomości ostatnich. *Cała opinja* (jeżeli istnieje u nas taka instytucja, jak wielu utrzymuje zupełnie niepotrzebna) poruszona jest zbrodniczym napadem na ks. Wawrowskiego w Bogutach, mającego przeszło już lat 70, i jego bohaterską obroną, niebywałą w rocznikach rozbójnictwa, a zakończoną uśmierceniem dwóch braci, Żydów z Opoczna, którzy zginęli od kul z lankastrówki (proboszcz był zagorzałym myśliwym). Banda przez drzwi z zasuwami wołała: strzelaj sobie, strzelaj, a potem my sobie pohulamy z tobą (w jęz. rosyjskim) – i niewątpliwie pohulaliby, gdyż ksiądz miał wszystkiego przy duszy 40 rubli. Strzały były dawane przez grube i mocne drzwi, były jednak zabójcze od razu. Wówczas zbrodniarze, których najmniej było jakiś tuzin, odstąpili, wzięli ze sobą ciała wspólników i odnieśli je na parę wiorst od plebanji pozostawiwszy łomy żelazne do wyważania drzwi (tym sposobem weszli do kuchni) i kilka mocnych kijów. Całe szczęście, że proboszcz nie spał jeszcze – było to już dawno po północy – i w tej chwili zaryglował drzwi do sypialni, gdy złoczyńcy wtargnęli do jadalni; służąca schowała się pod łóżko w kuchni i siedziała tam przez cały czas walki, prawie mdlejąc ze strachu; szczęściem, złodzieje światła nie zapalali. Dwóch stróżów kościelnych związali; głowy ponakrywali chustkami i pozostawili w zamkniętej wewnątrz dzwonnicy, przy czem jeden z rozbójników wartował, chodząc od plebanii do dzwonnicy i z powrotem. Niestety, dotychczas policja nie wykryła ani jednego wspólnika napadu, jesteśmy co prawda do tego przyzwyczajeni; tak było w Ostrowiu z napadem na dom oprawcy miejscowego, niedawno znowu zginął tutaj od rewolweru wyrobnik Zadroga (wyszedłszy tylko przed dom); w najruchliwszym punkcie miasteczka, na rogu wyważono drzwi do restauracji i skradziono wódki i koniaki itd. itd. – i nigdzie w pomienionych wypadkach winnych policja nie odszukała.

Drugą niemniej smutną sprawą od poprzednich nowości jest panowanie w mieście epidemicznej szkarlatyny; podobno było już w ciągu kilku tygodni sto kilkadziesiąt wypadków zachorowań i parę dziesiątków śmiertelnych przeważnie pośród dzieci żydowskich; p. gubernator nakazał zamknąć szkoły miejskie i chedery, których coś jest z 55.

Przebąkują tu coś niecoś o otwarciu szpitalika tymczasowego dla zaraźliwych chorych, ale zdaje się, że będzie to… musztarda po obiedzie. Dopiero w takich nieszczęściach odczuwamy, jak wielkim jest brak chociażby jakiegokolwiek szpitala w mieście, liczącem przeszło 11.000 mieszkańców, i w powiecie z ludnością przeszło stotysięczną. Chorych muszą odwozić do Łomży albo do Ostrołęki t. j. sześć mil przeszło końmi; a miasto jest jedno z najbogatszych w gubernii – i dotychczas ani myśli o szpitalu. Wprawdzie Towarz. Dobrocz. miejscowe już od

roku podaje projekty to przytułku, to ambulatorjum, to szpitalika na kilka łóżek, przeprowadzając i znów zmieniając swoje uchwały, ale dotychczas, niestety, ani jednego, ani drugiego, ani trzeciego nie mamy i nikt nie wie, kiedy będziemy mieli. (C. d. n.).

Jerzy Proniewicz.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie" nr 8 z 27 stycznia 1900 r.]

Wykrycie zbrodniarzów. Z bandy, która napadła na dom księdza Wawrowskiego w Bogutach-Piankach, dotychczas wyśledzono tylko czterech, a mianowicie: Dawida Mazura (z gub. grodzieńskiej), Joszka Kryształa (z pow. ostrowskiego), Wulfa Nejmarka (z p. ostrowskiego) i Moszka Basa (z gub. grodzieńskiej). Wszyscy dotychczas wykryci napastnicy – Żydzi. W tych dniach odstawiono ich do więzienia łomżyńskiego.

Drewniany kościół z Bogut-Pianek w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu (fot. Adam Dąbrowski). Kościół, w którym dzielny proboszcz Wawrowski, ten o. Augustyn Kordecki naszego regionu, pełnił swoją posługę, zdobi obecnie w skansen w Ciechanowcu. Nie wiemy, czy stojący obok budynek to plebania, która była sceną dramatycznych wydarzeń sprzed ponad wieku.
Źródło: *Drewniany kościółek z Bogut pochodzi z XVIII wieku. Będzie go można zwiedzać w przyszłym roku*, na portalu Polskiego Radia Białystok *radio.bialystok.pl*.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 1 z 3 stycznia 1903 r.]

MORALNOŚĆ I UMORALNIENIE KURPIÓW

(Dalszy ciąg)

W stosunkach jednakże Kurpia, wynikających z jego zobowiązań, jak również w otwartym godzeniu na cudzą własność w zwyczajnej kradzieży, prawość i uczciwość Kurpia, przedstawia się w najczystszem świetle, jak urobiła Kurpia jego religijność i swobodne od walki o byt puszczańskie życie. Widocznie wzrastająca walka o byt, zaostrzając coraz więcej wyrobioną w nim srogość i zawziętość, nie zdołała jeszcze znieprawić wrodzonej mu również przez szeregi pokoleń głębokiej prawości i uczciwości. To też najczęściej zarówno bogatsi, jak i biedniejsi nie kuszą się o cudzą własność, podstępów żadnych nie robią, długi i zobowiązania zaciągane bez żadnych dowodów prawnych przyznają dobrowolnie i w miarę możliwości regulują i wypełniają sumiennie. I pod tym jednakże względem Kurpie coraz bardziej się demoralizują, najwięcej dzięki pokątnym doradcom, rozbudzającym ich zawziętość i chciwość w ogóle podniecającym najniższe ich instynkty ludzkie. W każdym razie demoralizacja ta idzie z zewnątrz na Puszczę od jej krańców i od razu można to zauważyć. – W sądzie na przykład, zupełnie inaczej zachowuje się zadomowiony puszczak z odległej jakiej i zapadłej wioski – który się rzadko z niej wychyla, prócz na odpusty lub na zarobki, od bywalca, który się otarł już po świecie. Pierwszy nie zna żadnych wybiegów i wykrętów, od razu otwarcie i dobrodusznie wszystko przyznaje, mówiąc wprost: „nie trza tam żadnych dowodów i świadków, bo ja i tak powiem, jak było,” tak jakby uważał sobie za ujmę, że aż dowodami chcą z niego prawdę wydobyć. Ale niech tylko który przetrze się w sądach, zobaczy, że nie od jednego można się wykręcić dla braku dowodów, lub przez inne jakie wybiegi, w dodatku niech weźmie go w obroty pokątny doradca – chciwość chłopska nie w jednym rozwija się na dobre i demoralizuje.

Najoporniej Kurpie poddają się demoralizacji w prostym godzeniu na cudzą własność, zwyczajnej kradzieży, którą od wieków mają wprost w obrzydzeniu i znienawidzeniu. Jedynie tylko defraudacje leśne stanowią wyjątek, gdyż ani ich za grzech, ani wprost za kradzież nie uważają.

W pieniackich różnych karnych sprawach za największą obelgę ustną uważają nazwanie kogo złodziejem, lub spotwarzenie o kradzież i najbardziej im nie przebaczają. „W taki sukmanek mnie oto oblókł i chce żeby mu darować”. Ze złodziejami też najczęściej doraźnie się rozprawiają. Nie tak dawno temu, złapanego na gorącym uczynku złodzieja tak zbili, zanim odprowadzili go do aresztu, że ten nazajutrz umarł. – Również znam wypadek od poprzedniego późniejszy, że powszechnie podejrzewanego amatora cudzej własności, złapawszy na kradzieży – zbili tak mocno, że chociaż wprawdzie rok jeszcze kołatał się po świecie, do zdrowia jednakże nie przyszedł. – To też między Kurpiami złodziei nie ma prawie zupełnie. Na całej Puszczy nie ma zamków, ani kłódek i wszystkie budynki przymykają tylko na zasuwki.

W niedziele i święta całe wioski literalnie pustoszeją, gdyż wszyscy wyciągają do kościoła i zaledwie parę dzieci zostaje we wsi, a ze starych może jeden człowiek na kilka albo i kilkanaście domów, pomimo to w całej wiosce można przejrzeć wszystkie mieszkania i

budynki, gdyż stoją otworem z poprzymykanemi zaledwie drzwiami. Nie chowają również psów podwórzowych. Nieraz można całą wieś przejechać i nie usłyszy się szczekania psa, a jeśli się go gdzie spotka, to nie tyle od podwórza ile do polowania Kurp go chowa, którem pomimo najściślejszego dozoru policji wielu z nich tajemnie się zajmuje. To też i w sądach sprawy kurpiowskie o kradzież są niezmiernie rzadkie. W sądzie okręgowym płockim na kadencjach w Mławie, gdzie sądzone bywają sprawy z Puszczy, w przeciągu dwudziestu kilku lat nie było ani jednej sprawy kurpiowskiej o kradzież, a w sądach gminnych trafiają się niezmiernie rzadko.

O ile Kurpie w ogóle nie chciwią na cudze bez podniecenia z zewnątrz wrodzonej ich zawziętości, o tyle twardzi są nadzwyczaj w wyświadczaniu jakiejkolwiek usługi swemi własnymi środkami. W tym względzie Kurp jest nieużyty, jak skała i najmniejszej miłości bliźniego nie objawia. Zdaje się, że jak to mówią, żeby umierał człowiek na drodze i Kurp mógł go uratować szklanką wody, to i tej by mu nie posłał, żeby się nie fatygować, zejść z wozu lub podejść bliżej. Widziałem sam, jak miejscowy stójka, to jest posłaniec od wójta, który nosi papiery z powiatu i listy z poczty z Przasnysza, człowiek w dość podeszłym już wieku, nieraz uginał się wprost pod ciężką torbą i znużony drogą zaledwie wlókł nogi po śniegu, żaden jednakże z wielu powracających z miasta próżnemi wozami Kurpiów nie zlitował się nad nim i nie zabrał go na wóz, pomimo że przecież niejednemu z nich nosi listy amerykańskie i pieniądze i może wówczas je dźwigał. Mówił mi, że prawie nigdy to się nie zdarza i że nawet rodzony brat nie zawsze go zabiera, chyba w przystępie dobrego humoru. Najzamożniejszy również gospodarz nie wstydzi się brać złotówki od biednej wyrobnicy za zabranie do miasta kosza uzbieranych borówek na sprzedaż, wiedząc dobrze, że na pewien czas jest to jedyne źródło wyżywienia się kilkorga jej dzieci. Kiedy dla bliższego znajdowania się u lekarza chory na oczy wyrobnik leżał przez dłuższy czas w obcej wiosce i marł z głodu literalnie, przejeżdżający prawie codziennie obok rodzony brat – gospodarz, nie zajrzał nawet do niego, chociaż o nim wiedział i ani jego, ani pozostałej żony z dziećmi w rodzinnej wiosce – nawet odrobiną kartofli nie poratował.

(D. c. n.)

Dominik Staszewski.

Tak ponoć w XIX w. nosili się Kurpie z wiosek pod Brokiem i Ostrowią.
Źródło: kolekcja Roberta Szydlika s. Wincentego, na portalu *osuchowa.pl*.